

Witt Kmiotowicz

JAK WYBIERANO I ODWOŁYWANO BURMISTRZA W MUSZYNIE NA PRZEŁOMIE XIX/XX WIEKU

Ostatnie lata ubiegłego wieku przyniosły pogrążonej dotąd w stagnacji Muszynie ożywienie gospodarcze, a stało się to być może za sprawą budowy kolei tarnowsko-leluchowskiej. Budowa linii kolejowej została ukończona 18 sierpnia 1876 roku. Do Muszyny zaczęły docierać pociągi nie tylko z Krakowa, Nowego Sącza, ale także z Budapesztu i Preszowa. Takie otwarcie miasteczka ożywiło tu życie nie tylko gospodarcze, ale także społeczne i polityczne.

W roku 1886 zarejestrowana zostaje w Muszynie Kasa Wzajemnej Pomocy Krawców, Szewców i Młynarzy, która staje się zalążkiem ruchu spółdzielczego. Około 1888 roku ks. Gruszka wraz z grupą miejskiego patrycjatu zakłada Kółko Rolnicze, które już na samym początku posiada ponad 70 członków i własny lokal. Powstaje też Oddział Sądeckiego Towarzystwa Kassynowego, które mieści się w willi „Zorza”, naprzeciw dworca kolejowego. W maju 1890 roku następuje podpisanie statutu i założenie Ochotniczej Straży Pożarnej.

Ożywienie gospodarcze przejawia się także w tym, że istniejące już wcześniej w miasteczku cechy rzemieślnicze aktywizują znacznie swoją działalność. Najliczniejszy i najlepiej zorganizowany jest cech tkacki i płócienniczy. W roku 1880 liczy on *samych tkaczy 25 nie wymieniając płócienników i farbiarzy*. Obok niego znaczenie ma w miasteczku też cech krawiecki, który z własnych funduszy wybudował w kościele nowy ołtarz św. Antoniego kosztem 700 koron. W roku 1887 powstaje Wielki Cech, zrzeszający m.in. kowali, garncarzy, rzeźników, stolarzy, bednarzy, kołodziejów i fryzjerów (!).

Okres największego rozwoju przeżywa farbiarnia płótna Franciszka Buszka, której „farbonki”, czyli ręcznie malowany materiał na spódnice, znany i ceniony jest na całej Sądecczyźnie, a nawet w Słowacji. Obok farbiarni działa koronczarnia, która w latach 1870-1890 zatrudnia ponad 30 kobiet, wyrabiających na klockach muszyńskie koronki, w dużej mierze wykorzystywane przez kobiety do czepków, bluzek, jako kołnierzyki itp.

Pełną parą pracują dwa tartaki, a na Ćwierciach, w miejscu zwanym „Młaki”, produkuje się cegłę w cegielni.

Oprócz rzemieślników na znaczeniu w miasteczku zaczynają zyskiwać fiakrzy. Wobec licznego napływu wczasowiczów i letników do Krynicy, trzeba było zapewnić im przebycie ostatniego odcinka podróży. Było to możliwe jedynie wozem konnym, jako że tor kolejowy z Muszyny do Krynicy wybudowano dopiero w roku 1911. Na długo przed przyjazdem pociągu do stacji w Muszynie przed dworcem ustawiały się różnego rodzaju wozy konne, od dorożek czy chłopskich furmanek z półkoszkami

wiklinowymi, po wozy drabiniaste, a nawet „biedki”, czyli wózki dwukołowe ciągnięte przez jednego konia. Zawód fiakra był nader w tym czasie intratny. W sezonie wiosna - lato -jesień jego dochód kształtował się w granicach 3000 koron, co stanowiło równowartość około 50 krów! Sprawę fiaków musiało porządkować specjalne zarządzenie ck Starostwa w Nowym Sączu, w myśl którego każdy fiakier musiał posiadać specjalną koncesję, raz w miesiącu stawać przed magistratem w Rynku. Koncesje dawało wprawdzie Starostwo, ale burmistrz i Rada Narodowa w Muszynie mieli w tej sprawie wiele do powiedzenia. W latach 1890-1900 Muszyna miała 28 koncesjonowanych fiaków.

Ciekawe, jak na tle dynamicznie rozwijającego się w miasteczku życia gospodarczego i społecznego wyglądało życie polityczne. Niestety w tej materii nie zachowało się wiele dokumentów, a ludzie pamiętający tamte czasy już odeszli. Ze skąpych strzępów rozproszonych informacji udaje się tylko fragmentarycznie odtworzyć klimat polityczny lat 1894-1906. Poniższa relacja oparta jest w dużej mierze na wspomnieniach Stanisława Portha, który był burmistrzem Muszyny w latach 1939-1945, oraz luźnych kart z historii Towarzystwa Szkoły Ludowej i *Liber Memorabilium*.

Życie polityczne nabierało w miasteczku rozpędu jesienią, kiedy ukończono już najważniejsze prace polowe, a wiosną trochę jakby przymierało, kiedy prace na roli piętrzyły się. Późną jesienią (listopad?) roku 1894 odbyły się w Muszynie wybory do Miejskiej Rady. Wybierano 24 radnych. Już wcześniej miejscowa społeczność utworzyła dwie partie, i co ciekawe — obie partie mieszczańskie.

Na czele jednej partii stał kandydat na burmistrza Jan Pieróg, rolnik, rzeźnik i gajowy miejski w jednej osobie. Partię tę wspierał aktywnie dr Midowicz. Zebrania zwolenników i członków partii odbywały się w domu Piroga [nazwisko to występuje w dwóch wersjach: Piróg — w dokumentach miejskich i tradycji rodzinnej, *Pieróg* — w pamiętnikach Portha oraz *Liber Memorabilium*] lub w karczmie „Pod Świńskim Ogonem”, która znajdowała się przy ulicy Kolejowej (nieopodal, po przeciwnej stronie, stał dom Jurczaków, a dzisiaj znajduje się DW „Henryka”). W czasie zebrania radzono o sprawach miasta, jedzono kiszki i zapijano gorzałką.

Z fragmentów różnych dokumentów wyłania się program tej partii, który był jednocześnie programem kandydata na burmistrza, a który dziś można by przedstawić następująco:

- wybudowanie drewnianego chodnika od stacji kolejowej do Rynku, *...co by letniki bez błoto, iść do miasta nie musieli...;*
- przebudowa mostu pod Basztą;
- obniżenie opłaty za dzierżawę łąk i pastwisk gromadzkich;
- utrzymanie szarwarku (obowiązkowe prace na rzecz miasta) na tym samym poziomie;
- regulacja potoków oraz Muszynki;
- zwrot cmentarza Komitetowi Parafialnemu;
- dofinansowanie szkoły koronczarskiej i przekazanie domu dla sióstr zakonnych, w pobliżu kościoła albo plebanii.

Drugiej partii mieszczańskiej przewodził Jan Wójcik, rolnik i piekarz. Również i ta partia wspierana była przez lekarza miejskiego, dra Dziembowskiego. Zebrania jej

członków odbywały się u Stanisława Sikorskiego, masarza, gdzie też częstowano kiszkami i gorzałką. Partia ta zabiegała o:

- uruchomienie *konnej kolei z Muszyny do Krynicy* (patrz „Krynica” nr 16-21 z roku 1887), a tym samym ograniczenie liczby fiaków;
- zwiększenie uzysku kamienia łupanego z kamieniołomu na remont wszystkich dróg w miasteczku;
- opracowanie planów nowego ratusza;
- założenie ochronki dla dzieci do lat siedmiu;
- zwiększenie opłat za dzierżawę gruntów gminnych;
- zasadzenie lasu na stokach Malnika i większy pozysk drewna budowlanego oraz opałowego z lasów kameralnych;
- rozwój cechów rzemieślniczych i zmniejszenie podatków od rzemieślników.

Powyższy program stanowił zarazem hasła programowe kandydata na burmistrza Jana Wójcika.

Każdy kto chciał zostać radnym musiał przynależeć do jednej z partyi, brać udział w zebraniach, które odbywały się niemal codziennie, oraz złożyć na ręce kandydata na burmistrza pewną kwotę (20-40 koron).

Zostając radnym z nawiązką odzyskiwał opłatę w postaci drewna na budowę i opał, „dzierżawy za centy” co lepszych pól, łąk i pastwisk, możliwości wypasania swojego bydła na tzw. „sadzonkach” (młody las 10-15 letni), gdzie nieuprzywilejowanym nie wolno było ani paść, ani nawet przepędzać bydła. Miał także prawo do pozyskiwania piasku, kamienia i szutru (żwiru) znad Muszyny i Popradu oraz do częściowego (do 50%) zwolnienia z szarwarku.

Kandydaci na radnych obiecywali wyborcom załatwienie różnych spraw, udział w przywilejach i *nastawali jeden na drugiego z przeciwny partyi przyganiając sobie wzajemnie, co ten jest taki i siaki i nie dotrzyma obietnicy, bo co on obiecywać może kiedy sam chudopacholek i przystaś dajaki!*

Mimo tak ostrych polemik, czy to na Rynku, czy pod kościołem, albo w sklepie, a już najczęściej w karczmie — *nikt na nikogo się nie obrażał, nie brał sobie ani do serca, ani do pamięci tego co kandydat na radnego wygadywał na swojego przeciwnika.*

Przeciętny muszyński mieszczanin „przeciągany był” to w jedną, to w drugą stronę, zapraszany na kiszki i wódkę raz do Sikorskiego, raz do Piroga, albo do karczmy „Pod Świńskim Ogonem”, albo na Nowy Świat pod Basztę, na piwo do Żyda.

Wykorzystując polityczne zaangażowanie swych mężów, żony też nie siedziały w te jesienne dni w domach beczynnie. Często schodziły się, składały po kilka groszy i popijały, przeważnie rum w karczmie pod Brzyżkami lub u Saji Zakościołem. Bywało, że późnymi wieczorami po miasteczku słychać było głośne rozmowy (to przeważnie dalsza część dyskusji przedwyborczych przeniesiona z lokalu na ulice) lub śpiewy. Nieraz trwało to nawet do późnej nocy. Rozmiary tak prowadzonej kampanii wyborczej musiały być znaczne, bo ksiądz proboszcz z ambony wypominał i ganił pijaństwo w miasteczku.

Kiedy wybrana w wyborach Rada Narodowa stanęła 14 grudnia 1894 roku przed problemem wyboru burmistrza, sprawa w tej kwestii była niby jasna i prosta. Było

dwóch kandydatów: Jan Piróg i Jan Wójcik, ale radni podzieleni równo po połowie. Połowa za Pirogiem, połowa za Wójcikiem, tak więc wynik wyborów był niewiadomy.

Rada obradowała w Starej Gminie (dziś w tym miejscu znajduje się kino) od rana. Około południa odbywały się wybory burmistrza. Kiedy doszło do liczenia kartek, okazało się, że jednej kartki brakuje. Rozglądano się po sali, kto nie oddał kartki i wnet zauważono, że brakuje przy stole Bojarskiego, zwanego „Redromem”. W ferworze dyskusji nikt nie zauważył, kiedy wyszedł on z sali obrad. Nie można było pominąć żadnego głosu, więc przedstawiciele obu kandydatów na burmistrza udali się na poszukiwania. Na pana Bujarskiego liczył jako na pewnego Jan Wójcik, tymczasem jednak po krótkich poszukiwaniach znalazł go zwolennik Piroga. Bujarski nie czuł się zbyt dobrze. Wieczorem poprzedniego dnia widziano go w karczmie, gdzie widać przejadł się kiskami, bo w czasie, kiedy odbywało się głosowanie, musiał udać się tam, „gdzie król chodzi na piechotę”. Kiedy okazało się, że biedny radny musi jeszcze przez jakiś czas pozostać w odosobnieniu, popierający Piroga *podał mu przez szparę w deskach do ustępu kartkę i ołówek, informując, że wybory już przeszły i został wybrany Pieróg Jan* (co oczywiście nie do końca było prawdą). Poradził życzliwie Redromowi, by jeśli *nie chce żeby się Pieróg na niego złościł i gniewał lub na dodatek syna który był policjantem ze służby zwolnił, to niech szybko odda kartkę za Pierogiem*. Obiecał też, że koszty wyborów, które radny był winien Wójcikowi, pokryje później Piróg.

... Ważył tedy radca siedząc na desce co zrobić. Myśl o zwolnieniu syna z policji podziałała przekonująco, bo spiesząc się oddał głos za Pierogiem, a kartkę przez szparę na powrót z ustępu w ręce jego zwolennika...

Głosy policzono, kiedy już wszystkie kartki znalazły się na stole, i ten jeden głos zdecydował, że burmistrzem został Jan Piróg. *Sami kandydaci oddali białe kartki honornie, jako że nie wypadało na siebie głosować, a koledze nie dawać głosu, bo nie było pewności, czy ten głos nie zaważy. (...) Takim to sposobem przeszedł Jan Pieróg na stół burmistrza, a zaraz jeden z radców pobiegł na Łąki za szkołę, gdzie starym muszyńskim zwyczajem strzelano z moździerza na cześć nowo wybranego burmistrza i Rady Miejskiej, oznajmiając to wydarzenie całemu miastu.*

Jan Piróg jako burmistrz okazał się człowiekiem bardzo energicznym, upartym i pewnym siebie, a swój urząd sprawował prawie dwie kadencje. W *Liber Memorabilium* czytamy, że burmistrz Jan Pieróg „*trzymał się panów i Żydów*” którzy za niego się wstawiali, (...) *a buntowników karał, intelligencja w tem wszystkim mu sprzyjała...*

Widać miał tylu zwolenników, co i przeciwników. Jednak ... tych drugich pewnie przybywało zmiesiącami namiesiąc, bo pod koniec drugiej kadencji, w lutym 1904 roku, doszło do pobicia burmistrza przez muszyńskie mieszczki (!) i zakończenia jego politycznej kariery.

W lutowy wieczór, w czasie kiedy w Starej Gminie obradowała Rada Miejska pod przewodnictwem burmistrza, na Rynku dał się zauważyć spory ruch i ożywienie. Pod Starą Gminą zebrała się dość liczna grupa kobiet z wałkami do ciasta, kijankami (drewniany przyrząd do prania bielizny) i cedzaczkami, z ożywieniem dyskutując. To zgromadzenie kobiet nie odbyło się bez inspiracji ich mężów, ojców, braci i synów, no ale to już całkiem inna sprawa. Tymczasem w sali obrad *na dany znak przez radnego*

dra Midowicza jeden z umówionych wcześniej przeciwników burmistrza trącił niby niechcący stołem tak, że lampa naftowa spadła i zgasła. Na ten sygnał kobiety wpadły do sali obrad szukając Pieroga i krzycząc: Dawaj go! Tu on będzie nami oral!!! Bij!!! Bij czym popadnie!...

Radni pochowali się po kątach i popod ściany, a burmistrz uciekł na Rynek. Kobiety za nim, bijąc go tym, co miały w rękach, nie bacząc, czy biją w głowę, czy w plecy, czy po rękach, którymi osłaniał się przed ciosami.

Tak to kobiety przepędziły burmistrza z kancelaryi do aresztów miejskich i z aresztów nazad na Rynek, bijąc go gdzie która dopadła, tak, że jedną powiekę miał poszarpaną, głowę obitą i guz na guzie, a inos rozkrwawiony i wargę rozciętą inapuchłą. (...) Po tej przygodzie 3 tygodnie w łóżku przeleżał nie pokazując się nikomu...

Wiść o pobiciu burmistrza obiegła szybko całe miasteczko, ale nie podzieliła jego mieszkańców. ...Zwolennicy Pieroga woleli zamilczeć, a nawet nie przyznawać się do tego, że są z jego partyi...

Kiedy więc informacje o zajściu doszły do Starostwa w Nowym Sączu, przeprowadzono krótkie wyjaśniające dochodzenie i CK. Starostwo w Nowym Sączu wyznaczyło Komisarza Rządowego pana Rejenta Hetpera Leopolda na urząd burmistrzowski, który to sprawował spokojnie, aż do czasu objęcia władzy burmistrzowskiej przez pana Antoniego Jurczaka w 1912 roku na podstawie wyborów.

Jak widać życie polityczne w Muszynie na przełomie wieków bywało i barwne, i ciekawe, nawet nie do końca bezpieczne. Zdarzały się epizody zaskakujące i śmieszne dla dzisiejszego czytelnika, jednak w takim środowisku lokalnym, jakie stanowili mieszkańcy miasteczka, wielce wymowne i skłaniające do refleksji. No cóż, nie ma się co dziwić i czegokolwiek porównywać do dzisiejszych czasów. Choć pewne analogie może by się i znalazły? Warto by się nad tym zastanowić...



Godło Muszyny. Reprodukacja fotografii z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie.